

Zbigniew Kwieciński

Przyszłość wychowania w świecie bez przyszłości^{*}

Przełom wieków i tysiącleci sprzyjał stawianiu pytań o to, co zegnamy z upływem XX wieku i co nas czeka w wieku XXI. W syntezach i prognozach powstałych na przełomie wieków pojawiły się zupełnie sprzeczne wizje, które łączyło jedno: głoszenie końca dotychczasowych dziejów ludzkości.

Ogłoszono przeto „koniec historii”, gdyż cywilizacja europejska dotarła – zwłaszcza w USA, Europie Zachodniej, Japonii, Australii i Kanadzie – do kresu swych możliwości, osiągnęła najlepsze i trwałe rozwiązania w zakresie demokracji politycznej, gospodarki, dobrobytu i wygody życia rodzin.

To także koniec historii w tym znaczeniu, że nie wynaleziono, zdaniem rzeczników tej tezy, żadnej realnej alternatywy dla globalnego wolnego rynku oraz dla narodowych i międzynarodowych demokracji parlamentarnych. Na naszych oczach umarły na zawsze wielkie utopie, skończyły się ich wielkie narracje. Świat stał się jednobiegunowy. Biedniejsi i spóźnieni, tak jak my Polacy, mogą tylko naśladować USA i innych bardziej i wcześniej rozwiniętych, ucywilizowanych, demokratycznych i bogatych Europejczyków. Droga jest długa, trudna i daleka, ale drogowskazy są jednoznaczne.

Takiemu radosnemu obwieszczeniu „końca historii” towarzyszyło kilka jeszcze równie optymistycznych przepowiedni. Doczekaliśmy się „końca geografii”, gdyż znikają granice przestrzenne dla wymiany informacji, komunikacji pomiędzy ludźmi, komunikacji ludzi po świecie, nie ma granic dla przepływu kapitałów, towarów i wzorów kultury masowej. Znikają granice pomiędzy systemami i państwami.

Postmoderniści ogłosili też „koniec tożsamości” – już nie musimy i nie możemy być tacy sami przez całe życie, nawet przez dłuższą jego część, nie możemy swego życia sobie zaprojektować, bo wielokrotnie wrzucani jesteśmy przez los na trajektorie,

^{*} Wykład inauguracyjny w „Ignatianum” w Krakowie 3 października 2004 r.

którymi nie możemy sami sterować, ale za to możemy przebierać w różnych rolach, innych na rano i na wieczór, innych prywatnie, innych publicznie, wybierać sobie tożsamości jak maski w hipermarkecie.

Mamy też „koniec nauki”. Ludzkość – zdaniem rzeczników tej diagnozy – dotarła do kresu swoich możliwości intelektualnych i technicznych. Możemy tylko doskonalić już odkryte możliwości technologiczne, upiększać istniejące rozwiązania i czynić jeszcze bardziej wygodnymi dla użytkowników.

Jednocześnie jednak bardzo popularna, a co gorsza równie wiarygodna, stała się całkowicie odmienna wizja końca świata, a ściślej końca życia ludzkiego na Ziemi. To, z jednej strony, możliwość zagłady ludzkości w wyniku użycia przeciwko niej broni jądrowej o wielkiej sile, użyciu przez jakiegoś sfrustrowanego szaleńca czy grupy terrorystów, działających w imię jakiejś fundamentalistycznej ideologii.

Z drugiej strony – jest to możliwość samozagłady ludzkości w rezultacie zniszczenia środowiska niezbędnego do życia. Prerażający atak samolotów pasażerskich porwanych i skierowanych 11 września 2001 roku przez islamskich terrorystów samobójców jako gigantyczne bomby na bliźniacze wieże w Nowym Jorku i to, co wiemy dziś o jego sprawcach, przyczynach i uzasadnieniach czyni możliwym scenariusz zagłady ludzkości w „wojnie cywilizacji”. To, do czego są zdolni ludzie pozbawieni jakiegokolwiek nadziei, odsłoniły masowe zamachy czeczeńskich terrorystów na szpitale, teatr, a zwłaszcza zbrodnie w Biesłanie, *triduum* dziecięce w Osetii.

Ponadto wszelkie poważne prognozy na najbliższe dziesięciolecie dla Europy i dla globu są zgodne w tym, że jeśli chodzi o zatrucie środowiska przez człowieka, to wszystko mamy przed sobą. Jest też możliwe połączenie obydwu tych przepowiedni: zbrodnicza zagłada ludzkości poprzez zatrucie powietrza i wody, globalna wojna wykluczonych, pogrążonych w bezrobociu i w nędzy, przy braku jakichkolwiek perspektyw z tymi bogatszymi i lepiej urządzonymi.

Jest wreszcie trzeci sposób widzenia końca świata. Immanuel Wallerstein, wytrawny badacz systemów światowych, nazwał go prosto: to „koniec świata, jaki znamy” i możliwość zrekonstruowania świata Ziemi od początku. Ten „koniec świata, jaki znamy”,

czyli koniec pewnego paradygmatu poznawczego i nowe otwarcie zablokowanej wyobraźni nie jest kryzysem swoistym dla przełomu XX i XXI wieków. Nasz genialny pisarz Stanisław Lem w rozprawie *De impossibilitate vitae. De impossibilitate progno-scendi* w usta bohatera, autora nieistniejącej książki, wkłada tezę, że „historia nie zawiera żadnych innych faktów oprócz najzupełniej nieprawdopodobnych ze stanowiska probabilistycznego”. Bohater tej opowieści, profesor Kouska stawia wymagowanego futurologa na progu XX wieku (a zatem w roku 1900), obdarzwszy go całą wiedzą, jaka tylko była podówczas dostępna, aby zadać owej postaci szereg pytań, na przykład:

Czy uważasz za prawdopodobne, że niebawem odkryje się srebrzysty metal, podobny do ołowiu, zdolny zniszczyć życie na Ziemi, jeśli dwie półkule, sporządzone z tego metalu, zetknie się prostym ruchem rąk, aby uczyniło się z nich coś podobnego do dużej pomarańczy? Czy uważasz za możliwe, że oto stara bryczka, w którą pan Benz wprawił terkocący silnik półtorakonnej mocy, rozmnoży się niebawem tak, iż od duszących wyziewów i spalin motorowych będzie się w wielkich miastach dzień zamieniał w noc, a problem postawienia gdziekolwiek tego wehikułu, po zakończeniu przejażdżki, urośnie do głównego nieszczęścia najpotężniejszych metropolii? Czy uważasz za prawdopodobne, że dzięki zasadzie ogni sztucznych i kopniaków ludzie wkrótce poczną spacerować po Księżycu, przy czym ich przejażdżki w tej samej chwili będą mogły widzieć w domu setki milionów innych ludzi na Ziemi? Czy uważasz za możliwe, że niebawem da się sporządzić sztuczne ciała niebieskie, zaopatrzone w urządzenia, dzięki którym da się w kosmicznej przestrzeni śledzić poruszenia każdego człowieka na polu czy na miejskiej ulicy? Czy sądzisz, że jest prawdopodobne zbudowanie maszyny, która będzie lepiej od ciebie grała w szachy, komponowała muzykę, przekładała z języka na język i wykonywała w ciągu kilku minut rachunki, jakich by nie wykonali do końca życia wszyscy rachmistrze, księgowi i buchalterzy świata razem wzięci? Czy uważasz za możliwe, że wnet powstaną w centrum Europy ogromne zakłady przemysłowe, w których będzie się paliło w piecach żywymi ludźmi, przy czym liczba tych nieszczęśników przekroczy m i l i o n y?” (S. Lem, *Doskonała próżnia*, Kraków 2003, s. 140-141).

„Koniec świata, jaki znamy” to „tylko” epistemologiczny koniec świata, wymagający jednak przewrotu w założeniach i metodach myślenia naukowego, jak porzucenia wszystkich elementarnych

nawyków myślenia i działania, na dodatek w skali całej ludzkości, zarzucenia wszystkich doświadczonych dotychczas rozwiązań ładu politycznego w obrębie narodów i w ich wspólnotach. To wydaje się bardzo trudne, ale już nie mamy wyboru, to jest konieczne, jeśli mamy przetrwać, gdyż szaleńcy i zbrodniarze udowodnili, że potrafią przekraczać dotychczasowe granice ludzkiej wyobraźni.

Dlaczego to jest konieczne? I tu otwiera się długa lista oskarżeń pod adresem globalizatorów, ich wolnego rynku światowego i rzekomej demokracji, które gotowi są upowszechniać siłą, jak czynią to nieprzerwanie od 1492 roku. Skutki globalnego neoliberalizmu najkrócej określił wielki socjolog francuski P. Bourdieu. Prowadzi on, jego zdaniem, do destrukcji państwa jako depozytariusza wszelkich wartości związanych z dobrem publicznym i czyni tym samym pojedynczych ludzi i ich małe społeczności bezbronnymi. Równocześnie zaprowadza na skalę powszechną moralny darwinizm: kult sukcesu w drodze rywalizacji o wszystko i pozostawia cynizm jako jedyną normę wszystkich działań i zachowań. Przed takim skutkami globalizacji neoliberalizmu ostrzega, jak wiemy, w swoich pracach od lat nasz, choć ongiś wypędzony, socjolog Zygmunt Bauman.

Jak na to reaguje pedagogika i instytucje edukacyjne? Jeżeli jest bowiem tak, że przetrwanie i rozwój ludzkości zależy od zmiany sposobu myślenia i przekroczenia granic dotychczasowej wyobraźni, to wobec tego wiele, jeśli nie wszystko, zależy od zmiany edukacji powszechnej, kształcącej masę, i edukacji wyższej, kształcącej elitę.

Pedagogie głównych nurtów, te wykładane na uniwersytetach i te realizowane w masowej praktyce edukacyjnej, zdają się być szalbierstwem, polegającym na uwzniośnianiu najpodlejszych żądz władców tego świata: żądz władzy i żądz bogactwa, czyli – używając języka E. Fromma – żądz nekrofilnych. Tylko na marginesach tych głównych nurtów płyną poboczne, słabe strumienie myślenia i działania alternatywnego wobec nich, konsekwentnie wspierające i wskazujące możliwy rozwój każdej jednostki do mądrości praktycznej, krytycyzmu i kreatywności, każdej osoby jako życzliwej dla innych, zatroskanej o czystość własnego środowiska i nie dopuszczającej jakiegokolwiek przemocy jako sposobu rozwiązywania konfliktów. Ale strumienie

te są i płyną. J. Dewey, T. Brameld, J. Bruner, L. Kohlberg, E. Erikson, nasi S. Hessen, J. Korczak, K. Sośnicki, J. Koziński, czy z najmłodszego pokolenia uczonych B.D. Gołębiak i D. Klus-Stańska stworzyli solidne podstawy takiego przewrotu edukacyjnego.

Tymczasem jednak ponad 3 miliardy ludzi cierpi nędzę i głód, gdy najbogatsi robią wielkie interesy na wywoływanych przez siebie wojnach. W Polsce co piąte dziecko opuszczające szkołę powszechną nie rozumie czytanych tekstów. Najpotężniejsze zaś środki edukacji równoległej, masowe media, karmią i upowszechniają najmniejsze gusta, natomiast sferę publiczną zamieniają w groteskę, uciechę motłochu, z chętnym w niej udziale polityków.

A jednak...Chciałoby się powiedzieć za tytułem ostatniej książki B. Suchodolskiego: *Wychowanie mimo wszystko!* Przetwanie i rozwój naszego świata przekraczający dotychczasowe jego ramy zależy w wielkiej mierze od edukacji, bo rozumność, odpowiedzialność i sumienie od niej bardzo zależą. Jaka ma być ta edukacja do mądrości i odpowiedzialności, skoro wszystkie obecne jej instytucje służą adaptacji do istniejących struktur i zabijają zdolność do krytycznego rozumienia naszego krańcowego położenia?

A jednak może to być edukacja totalna i konstruktywistyczna. Totalna – to całościowa, pełna, powszechna, globalna, wszechogarniająca i scalająca. Konstruktywistyczna – czyli zdolna do kształtowania przez jej uczestników samodzielności myślenia krytycznego i twórczego, do kreowania przez nich zaplanowanego i kontrolowanego biegu życia, wyposażająca w kompetencje do obudowy i korekty własnego życia po każdej zmianie i kryzysie, tworząca w ludziach zdolność do rekonstruowania ładu społecznego nasyconego troską ludzi, o ich przetrwanie, o sprawiedliwe relacje i udziały, dobre więzi w każdej skali. Czy jest to możliwe? Intelktualnie jest to przygotowane. Politycznie i technologicznie jest to konieczne w obliczu realnej samozagłady naszego świata. Intelktualiści akademicy muszą ponownie zadać sobie pytanie, po czyjej stoją stronie. I nie mogą stać na poboczu.